

ROZMAIŃCOCI.

N^{ro}. 24. dnia 15. Czerwca 1825.

ZAMEK KLÉES,

czyli:

PRZESAD.

(Rzecz napisana przez Panią Bar. Montolieu, a z fran. Dziennika Mody r. 1824. przez L.....ę Z.....ę.)

Gdzie ślad gwałtownych działań pozostał natury,
Wody wielkie, przepasie, lub strzaskane góry,
Albo zwaliska zamków, lub baszty zapadłe,
Tam przerażone strachem pospólstwo wybladłe
Widzi duchy. Baśni łączy do prawdziwych wieści
Nagrode cnot, a karę występków w nich miesci.
Takich baśni kochanków, znałazło się wielu;
Gładzę je dla zabawy, wraz nauki celu,
A to można powiedzieć dla takich pism chwały:
Ze przykład lepiący uczy, iak proste morały!

A... —

Wioska Klées, która niegdyś była mi steczkiem, znajduje się na granicy oddzielającej Francją od Vaud, nad brzegami romantyczny rzeki Orby, nad którą wznosi się niezmiernie wysoko nad wodę odwieczny most kamienny o iednym łuku; téy rzeki koryto tak iest ukryte pomiędzy sterczącymi i zawieszonymi nad niem głazami ogromnych skał, że go ledwo dostrzedz można. Zamek Klées położony był na górze panującej nad miasteczkiem; nie przedstawia ón teraz iak tylko same rozwaliny, swym smutnym widokiem zaświadczające o iego wielkości, starożytności i przeszłyj świetności: iedyna iego część, którą ieszcze zamieszkać można, iest stara wieża, w potrzebie na pomieszkani dla więźniów do użycia; reszta iest tylko tosem gruzów zawierającym w sobie tysiączne powaby dla miłośnika podobnych widoków. Zdaie się, że ta budowa, kiedyś mocna twierdza, brońiąca téy szczupłyj przestrzeni, nie ied-

no musiała wytrzymać oblężenie. Nawet możnaby się domyślać, że iéy teraz zmienione nazwisko było dawniéy Clefs (klucz, obrona), albowiem istotnie należy ją uważać za iedną z kluczów Szwajcaryi. Lecz niech będzie co chce, ia wcale nie myślę zatrudniać się dochodzeniem iéy tak odwiecznego i ciemnego początku, ani chcę się zajmować wyszczególnianiem iéy historii tak podług wszelkiego podobieństwa baiecznyj, i któryj opis bez wątpienia znajduje się w kronikach szwajcarskich, nie przedsiębiore wspominać czém ona była podówczas, gdy te mury wywrócone, te wieże uszkodzone, te ganki, baszty, przysionki i te mosty zwodzone, będąc w zupełny ieszcze całości i mocy, zamykały w swoim obwodzie okrutnych ciemiężycieli i tysiące niewinnych ofiar, ale tylko chcę namienić oich rozwalinach i romantyczny okolicy, w której są położone, gdy te podczas piękny letniéy pory wraz z moim synem zwiedziłam w r. 18.. i któryj wspomnienie zawsze mi iest przyjemne. Do tego opisu przyłącę także i starożytną powieść, którą przez szczególny wypadek dostałam, wcale iednak niezareczając za iéy rzeczywistość.

W nayprzyjemniejszy poranek miesiąca lipca wyiechaliśmy konno z odległego o iedną lub dwie mile od Klées, starożytnego miasteczka Romanmotier, gdzie zostawaliśmy podczas naszego tamże pobytu u dobrego przyjaciela, który przepędziwszy większą połowę swego wieku przy Dworze, zwątpiony zatrudnieniami swego urzędu i niespokojnym tamże życiem, odpoczywał po swoich pracach w tém prawda trochę

)(

odległem, ale zawsze przyjemnym ustroju. Przedsiębiorca naszą podróż nie mieliśmy innego zamiaru, iak tylko z uwagą zwiedzić tę tak mało dotąd od nas znaną część naszego pięknego kraju, która tyle we wszystkiem różni się od roskosznych brzegów Limanu.

Przebywszy okolice dzikie ale powabne, przybyliśmy nareszcie do Klées, gdzie parę chwil zatrzymać się umyśliśmy. Wzięc zobaczywszy przed iednym domem siedzącą na ławce starszkę zatrudnioną zwiianiem nici, prosiłiśmy iéy, aby nam pozwoliła uwiązać nasze konie u wrót, na co chętnie przystała a razem i zapewniła, że starannie będzie czuwać nad niemi. Naprzód udaliśmy się na wysoko zawieszony most, u stóp którego płynie pomiędzy skałami nadzwyczajny głębokości bystra ale prawie niewidzialna rzeka Orb. Storcem rozciągające się aż do iéy brzegów uzielenione przeyscia, wznieciły w moim synie chęć dostania się tamże; nie mając tyle odwagi, aby się puścić tak spadzistem przeysciem, pozostałam tymczasem na moście, i opałszy się o poręcz ściagałam moim wzrokiem śpieszne kroki syna. Drzewa i kręte ścieżki prowadzące pomiędzy skałami wkrótce go ukryły moim oczom; mocno tym zatrwożona, gdy z troskliwością spoglądałam za nim przez krzaki, daie mi się słyszeć iego głos wołający na mnie, który prostopadle obiał się o moje uszy, i za którym, gdy się obzierając spoglądałam ku przepaściom rzeki, spostrzegam mego syna w pośrodku iéy koryta, zwolna postępującego po kamieniach oderwanych z przyległych skał, które zbyt były ogromne, aby się dały unieść wodzie z łoskotem z pomiędzy nich wypływającym. Tak postępując wszedł aż pod łuk mostu i coraz daléy się udawał, z wielką moją niespokojnością, gdyż w tém miejscu rzeka będąc mocno ścieśnioną, iest tém głębszą i bystrzeyszą, do tego otoczoną z obiedwóch stron skałami, w których woda wyrzła gatunek iaskiń czyli pieczar niezgłębionych. Urwiska skał

na których widziałam idącego syna, wydawały mi się być śliskimi, gdyż troskliwa matka zawsze znajdzie przyczynę do obawy, choćby nawet niebezpieczeństwa wcale nie było, iak tylko w iéy wyobraźni. — Wzięc zaczęłam ze wszystkich sił na niego wołać, aby natychmiast do mnie powracał; chciał on także coś do mnie mówić, ale huk wody i znaczna odległość nie dozwoliły mi iego słów zrozumieć, chociaż iego głos obiał się o moje uszy: ieszcze go widziałam z obiedwóch stron mostu, ale niedługo to trwało, nietylko że wkrótce iego głos ucichł, ale nawet iego postać zupełnie mi z oczu znikła. Nadaremnie wołam i spoglądam, nigdzie go ani widzę, ani słyszę; woda tylko pieniać się, z hukiem wstępowała do iaskiń i wytryskała z nich; to mi przywiodło na myśl, że mój syn był miłośnikiem dziwów natury, a szczególnie tych, które woda sprawia, wzięc czyli tylko nie wzięła go ciekawość dostania się do środka owych pieczar, w których rzeka Orb może od niepamiętnych wieków wydrążyła niezgłębione otchłanie? Wielki Boże! na to wspomnienie wszystka moja krew skrzepła, gdyż ani wątpiałam już więcéy o tém, wzięc w obawie, aby wzmagał się wzruszenie nie odieło mi siły do potwierdzenia lub zniszczenia powziętego mniemania, umyśliwszy téy chwili przekonać się o tém, śpieszę tą samą ścieżką, którą i mój syn się udał, przeskakuję też same płoty, i to się sunąc, to postępując, przybywam nareszcie nad brzeg rzeki i wstępuję podobnie mojemu synowi do iéy koryta po ogromnych kamieniach na które wskakuję, ze stałem przedsięwzięciem niezatrzymywania się pierwéy, aż dopóki nie znajdę ukochanego przedmiotu, którego szukam, a nawet w zamiarze udania się i do okropnych pieczar, na które zbliżka poglądając, ieszcze większym strachem się przeięłam. Tak postępując ledwo co przybyłam do środka rzeki, gdy mi się dało słyszeć wykrzyki podziwienia, na które ia odpowiadam z radością, bowiem mój

Henryk zupełnie zdrowy i bezpieczny le-
dwo trochę mając nogi zmaczane, stał
na szerokim kamieniu prosto pod łukiem
mostu, co było przyczyną, że ani ja go
widzieć, ani ón moiego głosu usłyszeć
nie mógł. Prędszy w biegu od swéj
matki wkrótce stanął przy mnie; uspo-
koiona jego widokiem, szukałam z uwagą
w koło siebie najbliższego i naybez-
pieczniejszego kamienia dla udania się
naprzeciwko niemu, przed kilku chwila-
mi wcaleby ten wybór nie był w mo-
iéj mocy, ponieważ gdybym jeszcze nie
postrzegła była moiego syna, pewniebym
się coraz daléj udawała, wcale niezwa-
żając czyli wodą lub po kamieniach po-
stępuję; ale ón już był przy mnie i ga-
niąc moją śmiałość czynił mi wyrzuty
za tak nierozważne narażanie się; ale my
to tak często zamieniamy z sobą nasze
role, i trzeba przyznać, że mój syn wy-
bornie udae Mentora, gdy mnie mnie-
ma być wystawioną na iakie niebez-
pieczne wypadki; ale tą razą i ja mu
czyniłam małe wyrzuty, gdyż zazwy-
czaj nie można być zbyt surową, gdy
serce czuje radość, a moje też właśnie
nią było przepełnione. Mój Henryk nie
doświadczył najmniejszego niebezpie-
czeństwa, bo nawet żadnego w tém
miejscu nie było; więc serdecznieśmy
się oboje śmiali ziego zadziwienia, któ-
rém się przeiął uyrzawszy mnie pośro-
dku rzeki, i którym równie każdy został-
by przeiety, ktoby tylko nas widział
z taką spokojnością iakby po ogrodzie
przechadzających się wzdłuż rzeki.

Jednakże kiedy już tam byłam, chcia-
łam przynajmniej zaspokoić moję cie-
kawość i z bliska przypatrzeć się przez
nieustający bieg wody tak sztucznie wy-
drążonym skałom. Nawet pod mostem
znajduie się kilkanaście takich pieczar
mniey lub więcéj głębokich i rozmaite-
go kształtu i obszerności, z których nie-
które są z sobą połączone, gdyż woda
wstępując do jednéj, drugą nazad wy-
pływa. Prosto pod mostem, rzeka będą-
c mniey bystrą, dozwala z większą
łatwością dostać się do niektórych z tych

iaskiń, równie z swéj wysokości, iako
i głębokości rozmaitych; w téj, do któ-
réjśmy weszli, mogliśmy z łatwością
pozostać stojąc przy iéj otworze, albo-
wiem daléj coraz więcéj są one niższo-
ne. Niektóre z nich położone w dalszém
odległości, dla dziwnego kształtu skał,
nieskończenie wydaia się ciekawo-
mi, lecz że rzeka w owém miejscu
ścieśniona i przez swą bystrość zakrywa
kamienie leżące na iéj dnie,
nie dozwoliła nam na żaden sposób do-
stać się do nich. Więc przypatrując
się jeszcze iakis czas z uwagą miejscu
tak mało znanym a z swego położenia
romantycznego tak czarującym, udaliśmy
się nareszcie na powrót tą samą któ-
rąśmy przybyli drogą, dla powrócenia
do Klées, iednakże nie bez trudności mi
to przyszło, i co chwila potrzebowałam
pomocy moiego syna. — Przybywszy na
most, zwróciliśmy nasze kroki przez le-
dwo dostępną i zarosłą krzakami ścieżkę
do rozwalin starożytnego zamku, będą-
cego w znacznej odległości od mostu;
słońce dogrzewało największym upa-
łem, przed którego promieniami nay-
mniejszy cień nas nie ukrywał; tu z za-
łem wspomniam sobie na rzekę Orb
i iéj chłodne iaskinie, a nawet zaczęłam
już powątpiewać, czyli moje zwątlone
siły dozwolą mi dójść do tych smutnych
rozwalin; gdy spotkawszy się z włościa-
ninem z tamtejszych okolic, dowiedzie-
liśmy się od niego, że nie będziemy mo-
gli zwiedzić środka mniey uszkodzonych
części zamku, gdyż one są zamknięte
i dozorcy tam niéma; przytém zapewniał
nas, że tam wcale niéma nic godnego
widzenia, i że te rozwaliny całkiem nie
zasługują, aby dla ich zwiedzenia nara-
żać się na przebieganie po rozpalonych
przez gorącość słońca gruzach. Będąc
dość blisko tych smutnych szczątków
przeszłéj świetności, zaczęliśmy z uwagą
przypatrywać się tym ogromnym stó-
som różwalin, które tak zasmucający
a razem i okropny widok sprawiaia, tak
przez boiaźń uyrzenia co chwila wałą-
cych się murów, iako i przez wyobraze-

nie okropnych i krwawych scen, które się popełniały w ich obwodzie. — Ta starożytna budowa była, iak powiadaia straszliwem siedliskiem rozbóyników, którzy roznosząc postrach po całej okolicy, rabowali podróżnych i porywali żony i córki tamtejszym mieszkańcom, i którzy nareszcie sprawiedliwą odniesli karę za swe zbrodnie w témże samem miejscu, gdzie ie popełniali. W roku 1150 mimo klątwy, którą na niego rzucił Papięz Inocenty II. był ten zamek poczęści na nowo odbudowany. Podczas zaś wojny z Burgończykami był ón zdobyty, nazad odebrany, podpalony, nareszcie przyprawdzony do tego stanu, w którym się teraz znajduje. Miasteczko, które do niego należało i które nie przedstawia teraz iak tylko nikczemną wioskę, w tymże samym czasie zniszczonem zostało.

Przywiodłszy sobie na pamięć te powieści o zamku Klées, o których szczegółach tak mało wspominają dzieiopisowie szwajcarscy, i narozmyślawszy przez niełaki czas nad ludzkim przeznaczeniem, nad zmiennością losu narodów i nad smutnym końcem tylu świetnych budowli, przypomnieliśmy sobie nareszcie obiad, który był dla nas o wiele ważniejszym nad owe stopy rozwalin, i zaraz udaliśmy się do naszych koni, któreśmy zostawili przy chatce poczciwéj staruszki.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

R Y B A K.

(Ballada z Goethego.)

Woda się burzy, woda się wzdyma,
Kóło wody rybak siedzi,
Siedzi spokojnie i wędkę trzyma,
I w milczeniu okiem śledzi;
A gdy tak siedzi i tak spoziéra,
Woda wzdęta w górę tryska,
A wir się pieni — pięniąc rostwierá,
I kobieca postać błyska.

I tak mu śpięwa, i tak wyrzeka,
Po co wabisz moje płody?
Dowcipem czelaka — chytrością czelaka
Po co ie wywabiasz z wody?
O gdybys wiedział, iak tam na spodzie
Pływać dobrze — pływać miło,
Natychniaszbyś się zanurzył w wodzie,
I dobrzeby ci tam było!

Czyż się nie kąpie, kiedy zachodzi,
Księżyc albo słońce iasoc?
Czyż nie powraca z morskięj powodzi
Podwóynie świetne i krasne?
Czyż cię nie wabi niecho do siebie,
Ten błękit bez żadncy zmiany?
Czyliż twa postać nie wabi ciebie,
W moie ciche — iasne ściany?

Woda się burzy i wre hurzliwa,
Żechce w stopy fela śliśka,
A iemu serce tak się rosplýwa,
Jak kiedy kochankę ścisła.
A ona śpięwa i głos unila,
A ón przytomność utracá,
W pół go pociąga — w pół go pochyła,
I iuż więccy nie powraca. —

Aug. Bielowski. *)

PRZECHADZKI PO OKOLICACH LWOWA.

CETNERÓWKA.

Płaszcz rozlicznych głosy słyhać w gniach,
Te gniazdo ścielą, te miejsca szukaia,
Te iuż spokojne, co siedzą na iaiu h,
Te zaś choć ślepe, z domków wygládaia,
Temu miód niesie, muszkę, temu mrówkę,
To pyszczkiem prosi, to nachyla główkę.

Drużbacka.

Od strony Pohulanki idzie się do tego czarującego miejsca po pod przyjemny lasek i środkiem niw buynych. Co raz wyżéy, co raz przykrzéy ciągnie się droga górzysta, pomiędzy grube chaszczce, pomiędzy skały uformowane z piasku, nareczcie droga iuż wykładana kamieniami i po bokach ławeczki przekonywają nas, że w Cetnerówce iesteśmy. Idzie-

*) Tegoż Poety Fiiólek, umieszczony w Nrze 14 Rozm. lwowskich, był także z Goethego przełożony, co ninieyszem prostujemy. (Red.)

my powoli witani miłym głosem kukłki i co chwila napawamy się przyjemnością iakiego pięknego widoku i słodczą wieyskiego powietrza; w tém nagie rozdarte drzew rzędy pokazują nam amfiteatr gór ozłocony promieniami słońca, na którego szczycie wznosi się kościół St. Jérgo, okryty przezroczystą mgłą wieczorną i kurzącami się bałwanami dymów pogody.

Postępujemy dalej, tu uwagę naszą zwracają kłaby z iednakowych drzew ułożone, tam iodła amerykańska zabłąkana pomiędzy północne drzewa, chce się od nich wyszczególnić i usamotnić różni się od innych iasno - zielonym kolorem liści i wspaniałą postawą konarów gałęzistych. Spuszczamy się drogą prowadzącą ku dołowi i znowu inne widoki odkryły się oczom naszym. Tu niewidziany ieszcze czarny buk rozkłada swoje smętne gałęzi i chce smutkiem swoim wszystkie napełnić drzewa. Patrzenie, iak iego sąsiady pozwieszają także ponure wierchołki swoje, iak zadumane stoją na téj kwiecistey łące! tam dalej iasion płaczący zdaie się także smutkowi iego odpowiadać, uchodźmy, bo serca nasze rozdziera taniemych istot żałość! albo raczey nasze wyobrażenia w mówily w nie tę żałość, bo człowiek nieszczęśliwy dla ulgi cierpienia swoich chce widzieć nieszczęśliwych nawet pomiędzy nieczującymi istotami i radby, ażeby z nim wszystko płażało. Tymczasem uwodzi się tylko, cała natura poddaie się radości, najmniejszy robak drzy napełniony iey tchnieniem, człowiek iedynie płacze i łzami swoimi zakłóca radość peryjodycznie odmłodzając się natury. Staiemy przed wieyskim domkiem, oglądamy piękne iego pokoie, nieodpowiadające skromney powierzchowności budowy; tak nieraz w naylichszém cieple ukrywa się naypiękniejsza dusza. — Sądziłiśmy, żeśmy już wszystko widzieli, w tém oczom naszym nowe odkryły się widoki, piękne rzędy akacy i platanów, a wonia ligustrów wstawionych modną żoną Krasickiego, lubością poila zmy-

sły nasze. Zapuszczamy się w głąb doliny opasanej harmoniynie uporządkowanymi grupami drzew i przybyliśmy nad stawek, patrząc z daleka na widok łąk, ukrytych w tonie gajku, ginącego w przeźroczu. Szklanka czystey wody, naczepianey ze studni kamienney, ukrytey w cieniu drzewin, zwieszających się z pagórka, pokrzepiła nasze znużone siły i usiedliśmy na miękkim trawniku botanizując po otaczających nas kwiatach. Kilka piękności przybyłych do ogrodu nowemu nadało wdzięki, i podług wyrazu naszego sławnego Sienkiewicza:

„Zmienił się ogród na ogród Adama.“

Piękności weszły do pokoiów, wkrótce zabrzmiała muzyka, zaczęły się tańce, a lesne Cetnerówki echo roznosiło po iey górach słodką harmonią dźwięków muzycznych. Opłaciwszy mały datek za zwiedzenie ogrodu (!) opuściliśmy Cetnerówkę żałując, ile ona bezwątpeńia utraci teraz, dostawszy się z rąk moźnych w posiadłość prywatną. Ubogacona smakiem trzech lubowników natury *) winna byt swóy pracy rąk kilku może tysięcy ludzi, wzniosła się w terazniejszey okazałości swoiey do rzędu naypiękniejszych mieysc Galicyi, ale wkrótce utraci wiele piękności, iесли, iak słyszeliśmy, na publiczną przechadzkę zamienioną zostanie. Opuściliśmy Cetnerówkę ostatni raz nachylając ucho miłym trelom sřwika i piérwszy kontrast, który wychodząc z tamtąd uyrzeliśmy, byłato uboga, waląca się chata wieśniacza; pełno takich sprzeczności na świecie i w życiu ludzkim!! Postępowaliśmy drogą ciągnącą się pomiędzy górami, wzniesionymi z daleka, poświęciwszy ciche, iak żądza niewinności, westchnienie zwróćkom lwowianów, spoczywającym na Łyczakowskim cmentarzu, koło Sgo. Antoniego, weszliśmy pomiędzy mury Lwowa, mile u przedmieściowego restauratora przypominając sobie chwile na Cetnerówce spędzone.

.....w

WYIĄTEK Z LISTU DO B.....

Sądzę, że ci najszczerzy w świecie przyjaciele:
 Których łączą naytkliwsze czucia, wyższe cele;
 Których szczęśliwość cała nie na tem zależy,
 Aby pić i iść smaczno, w modny być odsiczy;
 Którzy z pospolitego wychodząc ukrycia,
 Dla dobra ogólnego święcą bieg swby życia.
 Bo ten, którego serce, unyśł z miedzi kuty;
 Któremu są miedziane sumienia wyrzuty;
 Któremu delikatność uczucia, racez prożna;
 Czy w takim przyjaciela znaleźć kiedy można? —
 Stroni świątyn Apolla, samościerca dala;
 Fortunie, Plutouowi kadzida zapala:
 I by nie doszły serca Muz uroczone tony,
 Zatyka woskiem uszy swe na obie strony;
 I dla tego na wszystko co jest cnotą, głuchy;
 Lecz na brząk złota, cały przemienia się w słuchy;
 I bieży ta łakoma bogactw jego dusza,
 Zwraca ślepie, które mu chęć wybałasza,
 Od tego, zawsze z dala, obroć kroki wstecznie,
 Bo spotkać się z podobnym czebiem niebezpiecznie;
 Niech gresz lahi w kieszeni twojej ón wysłodzi,
 To go skradnie, wyłudzi, wydrwi, lub wybiędzi. —
 Lecz komu czoło związał Apollo wawrzynem,
 Ten i śpiewem podobny do niego i czynem;
 I takiego, gdy zrobisz przyjacięciem sobie;
 Jako ty w nim żyć będziesz, równie też ón w tebie.

A... —

RÓŻNICA

MIĘDZY MĘCZYZNĄ I KOBIETĄ.

(z Niemieckiego.)

Wzniosłe przedmioty życia, iako odcinienie wielkości męczyzny, okrywają się w duszy niewieścięj kwiecistą osłoną fantazyi. Męczyzna z mocą obeymuje życie i nieszczęścia swoje niweczy wszęchwładnością siły. W krainie pomysłów jego, dojrzewa ułożona czynność. Kobięta łąnie do cierpień i rozkoszy życia, iak poufałe dziecię do pieszczałcący lub zagniewany matki. Uśmiechem odgania troski i zamięł miłością się wypłaca. W sercu niewieścięm zakwita wszystko, co jest piękne i ślachtetne. Czujęność jest gracyją — fantazyia władzą kobiety. Mąż chce, kobięta żąda. Znikły sen tworzy w pierśi męczykię ponury smętek, w niewieścięj srodka żałość i osnowę do nowych marzeń. Mąż w urebezpieczeństwach stoi iak skała roztrącająca wzburzone fale — ale często-

króć w małych przygodach traci przytomność. Dolegliwości życia w tysięcznych dręcząc postaciach nie potrafią ugiąć niewiasty, ale w większych niebezpieczeństwach, słabość niewieścia, o własny przekonana niemocy, szuka ochrony pod skrzydłem siły męczykię; bez męczyzny uległaby pośród burzy, podobnie do gałęzi, która więdnie z drzewa zerwana.

Mąż nie uważa na małe przyjemności życia, bez podziękowania je przyimuje, chociaż bez nich obeyść się nie może. Dusza jego unosi się po górniejszych sferach. Przed oczyma widzi tylko skały, ale nie uważa na kwiecistą dolinę, do skał wiodącą. Wielkość niewiasty naypięknięj wydaie się w drobnostkach. Z nieustraszoną łagodnością toruje męcowi drogę, iak dalece siły ię wystarczają. Troskliwą ręką usuwa cięnie na stronę, mnię zważając na ból własny i rozkrwawione rany. Potrafi nawet większe znoś ciężary czarodziejską miłości władzą i cępliwoci potęgą. Nie żąda podziękowania, albowiem w pięknych uczynkach w samęj sobie znajduie nagrodę. Ży humor męca znoś cępliwieł wie ona, że tylko obok niego uślachtetnioną być może, dla tego chętnie przebacza mu gniew, wydoskonalaiający ię łagodność.

Męczyzna bada dzieie ludzkości — bystre kobiety poięcie zaostrza się na poznaniu człowieka. Ón układa plany — ona tylko na naybliższe siebie przedmioty zwraca uwagę, a wewnętrzne ię przeczucie, dokładnię niżeli ię systema szepcze ię, co czynić wypada. Męczyzna przebiega świat cały, nieznalazszy dla siebie mieysca odpoczynku; kobięta zasadza różane chłodniki, ażeby odpoczywał znużony; patrzy na błękit dalekich okolic, iak na światy całkiem ię nieznanne, z kąd nic poufałego nie uśmiecha się do nię, nic znanomego nie zdybnie ię oko. — Świat ię zamknięty jest w ciasnym obrębie domowego pożycia.

Przyszłość zatrudnia męczyznę, przeszłość duszę kobiety. Ję fantazyia

zabawia się wspomnieniem. Z powięd-
łych kwiatów plecie iéy czułość wien-
ce. Nowe czarujące kolory rozléwa po
ubiegłych marzeniach.

Mąż dobiia się wszystkiego, kobiéta
gotowa wszystkiego się wyrzec. Wiel-
kość obojga wyrażona w tém rozróznie-
niu.

Mąż goni za sławą, choćby ta wy-
rywała go nawet z łona niebiańskich ro-
skoszy. Naywiększą dla niego ponętą
wspomnienie potomności. Podobny słoń-
cu, które chociaż ukryte się przed nasze-
mi oczyma, iednak ieszcze promieniami
oświeca ziemię i wieczorném światłem
rumieni obłoki. Cicha dobroć iest kobié-
ty sławą. Przenosi ona nad świetne imię
sposobność pełnienia w ukryciu pięknych
czynów. — Podobna do łagodnego xię-
życa, co usuwa promienie swoje, kiedy
niewidoczny na naszym widnokregu, in-
ne światy pięknością swoją zachwyca.

Mąż całości poświęca pojedynczość,
ludzkości ludzi. Kobiéta powoli, ale tém
pewniéy działa z pojedynczości na ogół.
W ludziach ceni i kocha ludakość.

On kolosalnie buduje w obłoki, i oba-
la, iak obrzym. Ukobiéty z małego ob-
rębu cichéy skrzętności wypływa to
wszystko, co iest pożyteczne i piękne.

Mąż duma chętnie na gruzach. Z te-
go co było przenika to, co ma nastąpić.
Kobiéta widzi tam tylko smutny zniko-
mości obraz i pustoszącą rękę czasu.
Ustronna chata iest przyjemniejszą iéy
oku.

Mąż stoi na grobie swojego ulubień-
ca i spokojnie po za mogiłę patrzy się
na buchający promień wieczności, w któ-

rym widzi oswobodzonego ducha. Ko-
biéta przyhywa na mogiłę, zasadza na
niéy róże, zagłada do ciemnéy głęboko-
ści i w niéy szuka zwłoków kochanka.

I tak z téy różności wypływa nay-
czystsza harmoniia, albowiem nie wy-
nika ona nigdy z równych, ale tylko
z spokrewnionych tonów. Zły humor
mężczyzny ginie obok łagodności kobié-
céy. Nieugięta iego wola ustępuje czę-
stokroć słodkiemu głosowi iéy życzeń.
Jego boleść łagodnieie, tknięta czule
uśmiechającym się wzrokiem. Jéy słod-
ka troskliwość uprzyjemnia mu życie
domowe. Ona mądrość światowych rzą-
dów pokazuje mu w przeszłości, iesli
porywcze nadzieie zbyt go uniesą i gdy
go tychże strata oburzy. Nieugięty umysł
iego poskramia kobiéta łagodnością, zno-
szeniem. Mile patrzy ón w spokojne du-
szy iéy zwierciadło, unosi się, rozczu-
la i mięknieie.

Dusza kobiéty pokrzepia się i nabié-
ra tęgości na widok mężkiéy wielkości.
Jéy drżąca niemoc wzmacnia się przy
mężczyźnie w niebezpieczeństwach. Sil-
niéy tuli się ona do obrońcy łoku. On
kieruié wzrok iéy ku owym niezgłębio-
nym światom, gdzie gwiazda wieczno-
ści iasnieie. Głos iéy żalu sfałbnieie
u piersi mężkiéy. W iego miłością
uśmiechającym się oku znajduie ona
szczęście swoje, w iego radośném spo-
rzeniu swoię sławę. Łzy męża przy-
trunnie małżonki, dziękczynny głos dzie-
ci, przyjaciół milczący smutek, oto iest
naypiękniejsza mowa pogrzebowa na
grobie kobiéty.

.....Wi.

PIIOŁEK DO.....

S skromny w moim kolorze, skromny w mém ustroniu.
Bez pychy między trawy ukrywam się wszędzie;
Lecz jeżeli się wyreż kiedy na twóm skroniu:
Choć nayskromniejszy z kwiatów, nayszybniejszym bądźcie.

H. J. Y. . . .

